(Nro. 123.)

ROZMAITOŚCI.

We Wtorek Nro. 62. 1. Czerwca 1819.

Sumienie.

(*Wiersz Marcina Janiszewskiego umieszczny w Tygodniku Polskim*).

Potężny Twórca kształcąc przyrodzenie
Rzekł: że nim ludzi przed Sąd swóy powoła,
Opiekuńczego zostawia Anioła,
Przytomne zawsze sumienie.
Cnotliwy, z duszą od skazy,
Naydotkliwsze nawet razy
Przyimie z weselem w swe progi
Bez boiaźni i bez trwogi.
Nagle się niebo zachmurza,
Wszystko niszczy wściekła burza,
Ziemia pod gromem ognistym stęka,
On się niczego nie lęka.
Dla niego słońce powstaie,
Dla niego w poranney wiośnie
Skowronek śpiewa radośnie,
Smieią się łąki i gaie.
Nie zna co bezsenne chwile,
Sen mu służy w każdei porze,
Zmrok szary usypia mile,
A ranne obudzą zorze.
Jakże los inny człowieka bez cnoty!
Czarne go budzą zgryzoty,
I nieodstąpne sąsiady
Żal niezbędny, smutek blady.
Próżno miękkie ścielą łoże,
Chciałby w niem usnąć—niemoże,
Bo każda prawie godzina,
Zbrodnie iego przypomina.
W piersiach ma nieprzyiaciela.
A spokoyności, wesela
Kiedy chce użyć ochoczy,
Sumienie krwią bryźnie w oczy.
Próżno w ohydnei sromocie
Mówi o cnocie,
Gwałtownem wstrząśnieniem serce
Wyda morderce!
Wnet wpada w smutek ponury,
Nie śmie wnieść oka do góry
Jęk iakiś słyszy . . .
Obraca na nieme ściany
Wzrok obłąkany.
Zda mu się że we krwi brodzi,
Po trupach chodzi,
Lub że się ziemia otwiera
Zbrodnia pożera.
Dom iego ciemną pustynią,
Widma posługi mu czynią,
Puszczyk pod dachem się kryie,
Pies pod iego progiem wyje . . . . .
Tam obraz głuchey iesieni,
Trawa się tam nie zieleni
I wpośród maiowey wiosny
Uschłe tylko szumią sosny.
Przeraża smutna postawa,
Żrzenica krwawa,
Oczy zapadłe,
Ciało wybladłe.
Przytomnością trwogę budzi
Lęka się ludzi,
A postrzegłszy ich zdaleka,
Kryie twarz i w bok ucieka.
Podobny do nocney mary,
Co wsród ciężkich mąk i kary
Z pod grobowego kamienia,
Roniąc chrapliwe westchnienia,
Odwiedza żyiące wrogi,
Nabawia trwogi.
Smierci przyzywa:
Wtem staie postać straszliwa,
On z zimney potworu ręki
By skrócić boleść i męki,
Fatalny sztylet porywa
I brzydkie serce przeszywa . . .
Czarny obłok błysnął gromem,
Zerwał wicher dach nad domem,
Zdruzgotał odwieczne dęby,
Piasek się zakręcił w kłęby
I ciało zbrodnia, wir srogi
Na rozstainie zaniósł drogi.
Chwwast dziki grób ten okrywa,
Głucha porasta pokrzywa,
Smutna sowa gniazdo wije
Lub syczą węże i żmije,
A sucha gałęź gdy idzie przechodzień
Szepce że tu leży zbrodzień.

Rozbicie okrętu Oswego przy brzegach południowych Barbaryi, i cierpienia ludzi okrętowych między Arabami *)

(*Z Niemieckiey gazety wieczorney*).

Roku 1800 zawinął do Korku okręt kupiecki Oswego, o 260 beczkach ładunku, którego właścicielem był Juda Paddok Kwakier z Nowego Jorku. Na okręcie znaydowało się 13 ludzi, między którymi było dwóch Szwedów, dwóch Duńczyków, dwóch Negrów i dwóch chłopców okrętowych, z tych ieden był synowcem właściciela. W Korku przyiął Paddok za kucharza na okręt Irlandczyka nazwiskiem Pat (Pattrik), człowieka piiaństwu oddanego i rozpustnego, który w późnieyszym czasie bywał często powodem wielu nieszczęść poniesionych przez ludzi okrętowych. Popłynęli w spekulacyi handlowéy do przylądka wysp zielonych, ominęli Maderę omyłką w rachubie i rozbili się dnia 3. Kwietnia przy brzegach Barbaryi, około 200 mil Angielskich ku południowi od Santa-Cruce.

Z tego wypadku zdaie się, że mało było karności między osadą okrętową. Uparli się, ażeby wysiąść z rozbitego okrętu, pomimo woli Pana swoiego, który im radził, ażeby zostali i bat przysposobili do ucieczki z tak niebezpiecznego nadbrzeża. Jakoż wylądowawszy w istocie i rozpatrzywszy się w puszczy okrytey pagórkami piaszczystemi, i obnażoney z roślin, mieli dość przyczyn do żałowania uporu swoiego. Przez lądowanie, bat pogruchotał się ze wszystkiem. Tylko z trudnością utworzyli inny związek ze szczątkami rozbitego okrętu, zkąd sprowadzili ieszcze 40 funtów chleba, trochę ziemniaków, torbę żyta Indyyskiego, suknie, pościel, żagel na namiot, pakę z trunkami, trochę wina i porteru w wielkim koszu.

Opatrzywszy się temi zasobami, wzięli się do poprawienia batu, i wysłali tymczasem dwóch ludzi ku wschodowi i zachodowi wyspy na zwiady, gdzie i w iakieyby okolicy znaydowali się. Pierwszy powróciwszy w krótce nazad, okropne przyniósł wiadomości, twierdząc że zaledwie o 12 mil Angielskich od nich, widział kupę kości ludzkich, leżących około pogorzeliska, które może dopiero przed dwoma dniami zgasło, i przekonał się, że są w Kraiu ludożerców. Szczęściem opowiedział to wszystko pierwey swoiemu Panu, który wyszedł przeciw niego, i wymógł na nim, że to utaił przed drugiemi, ażeby ze wszystkiem odwagi nie stracili. Pat z iednym Duńczykiem, rownym sobie piianicą, odbywaiąc razem straż, dorwali się iak na nieszczęście, do paki z gorzałką, i popiwszy się pozasypiali. Drudzy obudziwszy się odkryli to smutne położenie swoie, a co gorsza, ze śladów i innych znaków przekonali się, że podów czas, dway Kraiowcy z psem, dokoła obeszli i wyszpiegowali ich towarzystwo. Pan ich, natychmiast wylał wszystkie wino i gorzałkę na piasek, ta iednak czynność nie była na swoiem mieyscu, mądrze podzielone te trunki pomiędzy naypotrzebnieyszych, mogłyby im służyć za lekarstwo, i orzeźwienie w nie iedney chwili cierpienia. Obawiaiąc się przybycia całey massy Kraiowcow, zaniechali myśl o dokończeniu naprawy batu, postanowili udać się brzegami, i dostać się do Santa-Cruce, sądząc, że blisko o 180 mil byli oddaleni. Wziął tedy każdy po 5 flasz wody i po 20 sucharów, a tak z tym szczupłym zapasem puścili się w drogę, pełną trosków.

Właściciel okrętu miał z sobą parasol, dalekowidz i 600 dolarów, czyli trzecią część pieniędzy, które wyieżdzaiąc z Korku ukrył w beczce napełnioney mięsem solonym. Pat z Duńczykiem, przekradli ieszcze iedną flaszkę z gorzałką iałowcową, udaiąc że to była woda; ta okoliczność, równie iak pierwsze ich piiaństwo, zrządziła wiele złego.

Umówiwszy się z sobą, że w przypadku rozłączenia się lub niewoli, udadzą się za Anglików, rozpoczęli podróż dążąc ku południowo-Zachodowi. Wszystką broń zakopali pierwey w ziemie, atoli na taki czyn zaledwieby się odważył Anglik. Na widok broni, mogliby wprawdzie Kraiowcy będąc w znaczney liczbie, powstać przeciwko nim, lecz przeciw małey garstcę, byłoby się 14. ludzi łatwo oparło. Kwakier miał iednak naywiększy wpływ do tego.

Pierwszego wieczora zostali w iaskini nad brzegiem, skrzyżowawszy we dnie ślady kilku podróżnych. Drugiego wieczora udawszy się daley przybyli do iednego z mamideł tak licznych w klimatach gorących. Sądzili że staw uyrzeli, a zbliżywszy się w nadziei orzeźwienia się, pokazało się, iż to było tylko ukształcenie z soli.

Oszukani wędrownicy puścili się daley, i wkrótce w odległości ćwierci mili, uy-

*) Wyiątek z większego dzieła, wydanego przez właściciela okrętu Judę Paddoka. W Londynie 1818 in 4to.

rzeli miasto. Pan rozkazał, aby się ludzie zatrzymali, sam zaś poszedł na przód, i stanął w okręgu 20 do 30 budynków bez dachów, z których każdy miał 10 do 12 stóp czterobocznych, każdy budynek miał bramę na stronie południowey, wszystkie budynki zaś równo i dobrze, lecz bez wapna zbudowane. Na znak dany przybliżyli się ludzie iego, obeszli domy w około, i pozatapiali się w domysłach, co by to znaczyć miało, gdy w tym na stronie północney domku położonego od samey północy, znalezli różne beczki trzymaiące w sobie około 100 konwi, w każdey było iedno wybite dno. Na pozor zdawały się bydź beczkami z Francuzkiey górzałki, obręcze drewniane były ieszcze wszystkie, lecz żelaznych iuż nie było. W iedney z tych beczek znalezli mnóstwo włosów człeczych. Jeden z towarzystwa zayrzawszy weń, zawołał: Wielki Boże! znaydujemy się w dzikim zboieckim kraiu! Pomordowano wszystkich biednych ludzi, którzy tu na ostatku byli.

Atoli padł iuż, los tych nieszczęśliwych, musieli mu się poddać. Zgodzili się wszyscy na to, że te chatki muszą bydź zbudowane od osady iakiegoś rozbitego okrętu dla schronienia się w nich, lecz że dzicy ludzie musieli ich zgładzić. Domysły te potwierdziła kupa kości ludzkich, która niedaleko od nich leżała.

Znayduiąc się na brzegu piękney odnogi morskiey, korzytali z tey sposobności pokrzepienia sił, i wykąpawszy się poszli daley. Noc przepędzili na odnodzę skały w pośród zwierząt drapieżnych, które hyenami bydź sądzili, nie śmieli atoli użyć zwyczaynego sposobu, to iest zakładania wielkiego ognia, obawiaiąc się, ażeby blask nie wydał ich przed ieszcze drapieżnieyszemi mieszkańcami. Wyrachowali że tylko o 50 mil Angielskich byli od okrętu oddaleni.

Przypadek zrządził, że Pat z Duńczykiem powtórnie odbywali straż, iednakże, używszy tylko zwyczayney ostrożności, mogli byli tem zapobiedz. Dobyli więc kradzioney gorzałki z kieszeń, upili się nią znowu, i dopiero kłotnia o wodę dla ugaszenia pragnienia, wydała ich szkaradny uczynek przed drugimi. Pat upił się bardziey od drugiego, cała osada rozgniewała się na niego, tak dalece, że byliby go ubili, gdyby właściciel okrętu nie prosił dla niego o łaskę. Przebaczyli mu wprawdzie, lecz za lubą gorzałkę, puściwszy się sami w dalszą drogą, zostawili tego nieszczęśliwego i zupełnie opuszczonego, na krwawą ofiarę śmierci. Niewiele ieszcze uszli byli drogi w tém strasznem przedsięwzięciu, gdy Paddok nakłonił ich do tego, że winowaycę podnieśli i z sobą powlekli, chociaż za dawnieyszy sposób życia na to wcale nie zasłużył, bywał bowiem według wyznania własnego, hersztem zbóyców w Wexfordzie, zabiiał mężów, żony i dzieci, możnaby atoli poyść w zakład, że to same bayki, gdyż Pat chciał tylko (iak wielu innych) przez samochwalstwo, tym lub owym sposobem, bydź wielkim człowiekiem.

Towarzystwo okrętowe będąc w oddaleniu blisko 55 mil od okrętu, nadradziło się powtórnie i chwyciło się szalonego i nieszczęsnego zamysłu powracania nazad. Właściciel okrętu opierał się temu iak mógł, nie potrafił iednak wstrzymać ich od tego samobóyczego przedsięwzięcia. Woleli narazić się na niebezpieczeństwa pewne powracaiąc w mieysce, gdzie bez wątpienia, caia massa nieprzyiacielska zgromadziła się na rabunek, niż przedsiębrać podróż przez puszcze gorące, w pośród niebezpieczeństw, o których skutku niebyli pewnymi.

Widząc właściciel okrętu niepodobieństwo naprowadzenia ich na drogę, oświadczył się, że, ieżeli inaczey bydź nie może, tedy sam póydzie daley, i byłby to uczynił pewnie, lecz dway Negrowie przyłączyli się do niego, a na ostatek przeszedł do niego także i wzgardzony winowayca Pat obawiaiąc się bez wątpienia, aby drudzy nie obchodzili się z nim zle, lub żeby go nie zabili. Tak tedy wszyscy cztery pożegnawszy się z żalem ze swoiemi towarzyszami, za danym znakiem pospieszyli naprzód, gdy tymczasem strona licznieysza przykrą nazad drogę mierzyła.

Ależ to była iuż ostatnia rola, którą samochcąc grali, drugiego poranku zdybał właściciel okrętu z towarzyszami swoiemi, siedmiu Arabów pochodzących z pokolenia górniczego, około czterech dni drogi od Wogadore. Ci Barbarzyńcy ze sztyletami w rękach, wpadli na nich iak na zdobycz swoią, rzucili nimi o ziemię, zdawało się iak by ich zamordować chcieli, właściwie zaś zatrudniali się tylko odrzynaniem i rabowaniem wszytkiego, co tylko mieli przy sobie. Właściel okrętu, był ostatnim który poniosł to niegodziwe i niegościnne obeyscie się, perspektywę iego poczytali za oręż, i dla tego tylko byli ostrożnieyszemi, nakoniec wpadli na niego gdyby tygrysy, i wkrótce poodbierali mu złoto, zegarek, i inne rzeczy.

Po tym wszystkiem, wykłóciwszy się wprzody podczas rabunku, o przywłaszczenie sobie zdobyczy, obrocili się ci pobożni rabusie ku Wschodowi, poklękali, brali do rąk piasek, i myli sobie nim, (iak wodą) ręce, ramiona, twarze, karki i t. d. potém poupadali twarzami do ziemi, a podniosłszy się i zostawszy w postawie klęczącey, wymawiali wiele słów, które, sądząc z ich wzroku i poruszeń, były modłami, czyli nieiakim rodzaiem hymnu pochwalnego, za zdobycz zrobioną. Ten obrzęd trwał blisko pół godziny; co się daley działo przytaczamy tu własne słowa Paddoka:

„Gdy się iuż wszystko pokończyło, mo„wi, wziął każdy z nich strzelbę swoią „do ręki a siadłszy może 20 kroków od nas, „każdy podsypał prochu na panewkę i opa„trzył skałkę i zamek. W iakiemże to okro„pnem położeniu byliśmy naówczas, gdy „Arabiowie, pokończywszy to wszystko, przy„stąpili do nas, kazali nam uklęknąć, i twa„rzami do nich obrócić się. Wyglądaliśmy „iuż co chwila śmierci. Tom zawołał: roz„strzelaią nas i rzewnie zapłakał; pierwey „żaden z nas nie wyrzekł ani słowa. Mnie„małem sam, że według wszelkiego podo„bieństwa wybiła iuż godzina, w którey dusze „nasze wzniosą się do Swiata niewidomego, „i błagałem iuż Zbawiciela o miłosierdzie „dla nich. Ależ w tym samym czasie uyrzało „oko moie pewny znak, którego nie wyia„wiam dla tego, abym niewiernym nie podał „sposobności do nieprzyzwoitych uwag. Sku„tek tego był, że obawa śmierci zaraz mnie „minęła.“

Tu następuie dalszy ciąg tego wyiątku. Dzicy Arabowie przymusili swoich nieszczęśliwych niewolników do powracania nazad, potrącaniem zaś i chłostami zniewolili ich do znoszenia męczarni pragnienia, i rozlicznych w spiekocie nędzy. Wypytywano się na migi, ile tylko można było o ich towarzyszach, na co ci, nie taiąc niczego, i niebardzo wspaniałomyślnie, wyiawili wszystko, cokolwiek tylko wiedzieli. Wiadomości te, zapaliły tem bardziey rozbóyników, i wkrótce dopędzili reszty nieszczęśliwey osady okrętu Oswego, z równą nieludzkością zrabowano, i równie ią z sobą powleczono wzięw niewolę. Paddok, wyłączywszy siebie, Negrów i Pata, doniósł zbóycom, że się 10. ludzi znayduie, ci zaś sądzili że razem z nimi było 10. osób, i że iuż całą kupę zabrali. Myśleli tedy iakby się podzielili niewolnikami, to iednak trudną było zagadką, ponieważ do tego było 7. uczestników. Po długich sprzeczkach dostał naczelnik i syn iego młodzieniec maiący lat 18 po trzech, inni zaś każdy po iednemu. Paddok i Neger Jack dostali się naygorszym Arabóm z bandy. Podzieliwszy się tym sposobem, puścili się w dalszą podróż, znosząc wszelki rodzay nędzy; tak przyszli aż do brzegu, gdzie stał ich okręt. Tu zgromadziło się iuż około 250. Kraiowców, mężczyzn, niewiast i dzieci, gdzie same tylko dzikie walki o zdobycze rabunków, i hałasy słyszeć się dały. W tem niespodzianie w pośród tych hałasów, przeplatanych iuż nawet potokami krwi, wstąpiło ieszcze tych 4. ludzi okrętowych, lecz wnet schwytała ich tłuszcza, przeto los rozłączył ich od tamtych 10, którzy dostali się Arabom, gdyż po pół godzinnem smutnem połączeniu się, musieli ci ostatni ruszać w dalszą drogę, a tak towarzyszów swoich zostawić w mocy motłochu, zatrudnionego zupełnem zniszczeniem okrętu Osowego.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

Nowy wynalazek.

Nowy wynalazek w Paryżu zatrudniał mocno tamecznych lekarzów i chemików. P. Mange postrzegł, iż kwas drzewowy (acide pyroligneux) otrzymany z dystylłowania drzewa, zapobiega zgniliźnie ciał zwierzęcych. Dosyć iest namoczyć tylko na krótką chwilę mięso w tym kwasie, a będzie ie można pótytrzymać, póki się podoba. Mięso żebrowe, wątroba, nerki i króliki w miesiącu Lipcu roku zeszłego preparowane, są dztąd ieszcze tak świeże, iak gdyby ie dopiero z iatki rzezniczey przyniesiono. Widziano trupy, które przed trzema tygodniami umyte wspomnionym kwasem, dotąd nie okazały nayminieyszego śladu zgnilizny. Nietylko zaś przez to zapobiega się zgniliźnie, ale nawet utrzymuie się ciało w świeżości. Łatwo sobie wystawić można, iakie z ſtąd korzyści dla wypraw morskich, sztuki lekarskiey, rękodzieł i t. d. wynikaią. Ztąd także wytłumaczyć sobie można przyczynę, dla czego mięso suszone w piecu, nie utrzymuie się, gdy ſtymczasem wędzone tak łatwo zepsuciu nie podlega. Odkryła się więc (iak się zdaie) taiemnica robienia mumiy Egipskich, które od 3,000 lat bynaymniey niezepsute, z powierzchowności zdaią się bydź okopcone dymem. (*Z Gazety Hamburskiey.*)